

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## POZYTYWIZM I MASY.

### III.

Rozwijając postawione na końcu poprzedniego artykułu pytanie, musimy powtórzyć jeszcze: czy dzisiejsi niepobawomani pogromcy „sfer uprzywilejowanych“, a zapamiętali miłośnicy „ludu“ zdawali sobie — przed ćwiercią wieku — dość jasno sprawę z przyczyn „zastoju“, w jakim zdawało się być pogrążonem wówczas społeczeństwo nasze?

Czy wiedzieli oni, że chcąc sprawić, aby spłynęły lody, jakimi pokrytą była powierzchnia publicznego naszego żywota, nie potrzeba używać „taranów“, któreby rozbijały, lecz starać się o ciepło, któreby je — topiło?

Kto to odgadnie?... W każdym razie, czy wiedzieli, czy nie, przyznać trzeba, że gdyby szli ciągle tą drogą, na jakiej chwilowo — choć zdaje się że bezwiednie — stanęli, przyczyniliby się pewnie, w znacznej części, do wyrwania wielu z nas ze stanu apatii, wywołanej, oprócz innych przyczyn, i przez nasze, zbyt uczęszczane fantazy, a lekceważenie praktycznego rozumu.

Taką też intencją — intencją oględnego wyrobienia w nas zmysłu praktyczności — godzi się upatrywać w słowach, jakie widnieją na czele pierwszego rocznika „Przeglądu Tygodniowego“:

„W Imię Boże“ (!) — tak, czytamy to najwyraźniej, — „w Imię Boże otwieram pisemko, które jest jako małe ziarenko nasienne... A nie ma być niczem innym, jak tylko kroniką krajową i powszechną.“

Kroniką, a więc tylko o obiektywnym sprawozdawczym z bieżącego ruchu umysłowego kraju i zagranicy, — „niczem innym, tylko kroniką“, miał być „Przegląd“. I gdyby nią był pozostał, gdyby wreszcie tym, co nie umieli pogodzić się z nowymi warunkami bytu, podawał, obok kronikarskich notatek, wypróbowanej wartości rady i wskazówki, a przez rozpowszechnianie wiadomości o rezultatach pracy innych, swoim dodawał chęci do czynu, — czyż ktokolwiek mógłby mieć coś zarówno przeciw niemu, jak i przeciw postępowi, którego stał się tłumaczem?

Nie. — Boć jeszcze wówczas kiedy na warszawsko-dziennikarski postęp, wedle przysłowia, nawet „muchy się nie goniły“, byli tacy, co wołali:

„Dość już długo, dość już długo  
„Brzmiał na strunach wieszczów żal;  
„Czas uderzyć w strunę drugą —  
„W czynów stali!“

A ogół słuchał i wierzył w zbawienność tej rady.

— Czemuż więc nie zastosował się do niej? — gotów ktoś zauważyć. Bo wytłumaczył ją sobie, — odpowiadamy — zgodnie z wiekowymi nawykami swymi, a niezgodnie z nowymi warunkami, w jakich Opatrzności podobało się go postawić.

Więc nowi sprawy „ogólnego dobra“ rzecznicy największą oddaliby byli „dobru“ temu przysługę, gdyby postarali się wytłumaczyć nieświadomym, jak dzisiaj „czyn“ pojmować należy. Reszty dokonałby sam — czas.

No, i tłumaczyli istotnie.

„Wiek XIX — mówili oni — nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania.“ („Przegląd Tygodn.“, r. 1868).

Ale cóż z tego, kiedy to właśnie tłumaczenie zaprowadziło ich za daleko...

I nie mogło być inaczej, bo myśl tych co hasło to rzucili i z jego wątku przyszłość wysnuć pragnęli, była młoda, bardzo młoda... A młodość, jak wiadomo, sama przez się bardzo jest rączą, cóż dopiero gdy poczuje ostrogę...

— Nowy „duch czasu“ wzywa nas do „urzeczywistniania w jak największym zakresie wszystkiego, cokolwiek myśl podyktuje nam do wykonania“, trzeba więc biedza za tym „duchem“, trzeba pociągnąć za sobą wszystkich, bo „myśl“ nasza „dyktuje“ nam wiele, ach jak wiele!

Tak pomyśleli „młodzi“ — i...

Nie możemy na tem miejscu wdawać się w szczegółową charakterystykę pierwszych naszych rycerzy i chorążych postępu, bo ta nazbyt wiele zajęłaby nam miejsca; odsyłamy zatem ciekawych do cytowanej już przez nas broszury p. T. J. Choińskiego: „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele“ — i przechodzimy wprost do naszego założenia, czyli do odpowiedzi na następujące pytania;

- 1) Jakie „stanowisko“ zajął warszawsko-dziennikarski postęp wobec naszego społeczeństwa?
- 2) Kiedy i dlaczego stał się on kolporterem pozytywizmu, materializmu i różnych innych...izmów?
- 3) Jakie to „ziarenko nasienne“ sypią się na nasze niwy z siewników postępowych?
- 4) Jak „ziarenka“ te wschodzą w życiu i jak się w nie „wplatają“?
- 5) Czy nauka „nowożytna“ przenika do mas i w jakiej formie?



6) Jak masy pojmują tę naukę? — wreszcie

7) Jaki wpływ wywiera ona — na masy?

Tedy, przede wszystkim, musimy zaznaczyć, że postęp nasz nader krótko dążył „w Imię Boże“, bo znalazł drogę — według swego mniemania — szerszą... Rychło więc zatarł na swym sztandarze symbol „ślepej wiary“ — zajął stanowisko „wolnej myśli“ i stał się obwoływaczem „niepodległości ducha“.

„Imię Boże“, co niby słup graniczny, stoi na drodze ludzkości, określając ściśle arenę jej działania, stało się od-tąd „murem chińskim“, „kulą u nogi“ dla tych co pragną urzeczywistnić w s z y s t k i e myśli i zamiary wszystkie, wyrwali się na szerokie, na jak najszersze... „widno-kregi“.

A gdy jeszcze przybywający pod znaki postępowe szeregowcy z w y k l i, stawiali się nietylko w pełnym rynsztunku wiary w Imienia Bożego potęgę, ale nadto z wielkim zapasem czci dla różnych „tradycyj“, — gdy, nie mając serca do zrzucenia starej swej zbroi, chcieli w niej iść „naprzód“, — wtedy posypał się na nich grad pozytywnych argumentów... Wtedy to warszawsko-dziennikarski postęp okazał się... fanatycznym n o w e g o kultu wyznawcą i ni-by muezin „ze swego piaskowego stoga“, począł, ze stanowiska swej „niepodległości“ wołać do opornych:

— Źle jest, widzicie to sami, leez niech się wam nie zdaje, że średniowiecznym swym pancerzem złe — jak chiń-czycy papierowym smokiem nieprzyjaciół przesądnych — odstraszysz zdołacie! Źle jest, ale dopiero wtedy będzie, nie już zupełnie dobrze, ale chociażby cokolwiek lepiej na świe-cie, gdy „udoskonali się wiedza, wzrosnie oświata ogólna, rozwiną się w całej pełni wynalazki i przemysł, n a d e - w s z y s t k o z a s, gdy ludzie żyć będą w zupełnie racyo-nalnej formie społecznej, a na gruzach wiary w świat tran-scendentalny, tak zwane pozytywne, czyli materialistyczne zasady staną się powszechną religią ludzkości“.

Słowa powyższe są parafrazą, w części przez nas sa-myh, a w części przez p. W. M. Dębickiego (patrz tego autora: „Postęp, szczęście i przewroty społeczne, str. 18) dokonaną. Posłuchajmyż teraz oryginalnego owej „powszechnej religii“ wykładu.

Oto najpierw teksty, jakie, za „Przeglądem Katolic-kim“, przytaczaliśmy już w „Roli“ (Nr. 14 z r. b.):

„Źródłem naszych etycznych popędów — poucza nas „Przegląd Tygodniowy“ (r. 1883, Nr. 2) — jest nasza or-

ganizacya fizyczna... gdyby człowiek inną miał organizację, inną mielibyśmy moralność. Zatem nie po za nami, nie w jakichś, transcendentalnych absolutach, narzuconych ludzkości przez Stwórcę nie wiedzieć na co, po co i dla czego, ale w nas, w naszych kościach i nerwach, mięśniach i tkaninach, spoczywa źródło naszej moralności, i od tych kości i mięśni, nerwów i tkanin całkowicie za-leży“.

Czyżby?... A my sądziliśmy że moralność lub niemoralność nasza zależy od wypełniania lub niewypełniania obowiązków, jakie, — powściągająca krewkość mięśni i ner-wów, — religia na nas włożyła...

Najwidoczniej byliśmy w błędzie, bo dowiadujemy się dalej, że „w zakresie etyki indywidualnej, moralnym czło-wiekiem jest t y l k o ten, kto żyje higienicznie“ — nie reli-gijnie, — bo „zupełnie bezmyślnym jest frazesem twierdze-nie, jakoby człowiek m ó g ł panować nad swemi popędami i namiętnościami“ („P. T.“ r. 1883, N-ra 2 i 3).

Wprawdzie nieco później (r. 1886, Nr. 31) tenże sam „Przegląd“ dowodzi znowu tak: „Człowiek kalkuluje i po-za wszelkimi wędzidłami (co?...), jakimi go chełzna repre-sya sądowa, opinia publiczna, religia (co? co?!...), sumie-nie (?), oświata, posiada tę wrodzoną świadomość, że... „kij ma dwa końce“. Nie rozbija, nie kradnie, nie kaleczy, oszustw i różnych innych, przez społeczność za złe uznanych czynów, nie dopuszcza się (Bezmyślności! gdzie jesteś? czy tu, czy o 10 wierszy wyżej?) wprost dlatego, ażeby na siebie nie ściągnąć odwetu“.

Trochę... dziwnie wygląda to wobec poprzedniego do-wodzenia, ale, nie czując się dość uzdolnionymi do zbadania tajników logiki warszawsko-dziennikarskiego postępu, nie możemy też nie uważać tego cośmy przeczytali ostatnio, za podniesienie kija do godności najwyższego „uspółecznia-cza“ i stróża moralnych interesów ludzkości.

Tak, górą moralność pozytywna, bo ona nie przy po-mocy „jakiejs tam“ religii, lecz przy pomocy kija utrzymuje w karbach buntujące się przeciw społeczności jednostki!

Bo i cóż pozytywnego może zdziałać owa religia, czyli właściwiej wiara religijna? Przecież „jej istotę stanowi przekonanie o istnieniu bogów (demonów) i duszy“ („Przegl. Tyg.“, r. 1886, Nr. 33), a czyż wpływ tych jej „bogów“, mocen jest zrównoważyć — wpływ... kija?...

Wprawdzie, pewni „nieucy“ utrzymują, że istotę ich religii stanowi przekonanie o istnieniu Boga (nie „bogów“)

obrazić za to krótkie przywitanie, nie wiedział w jaki sposób.

Wróciwszy do domu, wezwał swoich pisarzy, których miał trzech, i kazał im, bądź co bądź, dowiedzieć się jak najprędzej, gdzie mieszka niejaki pan Stanisław Wybicki, obywatel z Radomskiego, który zapewne niedawno przyje-chał do Lwowa. To samo polecił swojemu faktorowi, żydko-wi nadzwyczaj sprytnemu, a do wszelkich usług gotowemu, który żył ze spraw przeróżnych. Ponieważ Lwów nie jest dużym miastem, adwokat zatem był pewny, że do wieczora zbierze potrzebne wiadomości.

Jemu przez myśl nie przeszło, żeby p. Wybicki mie-szkał w tej samej kamieniczce, przed którą tak krótko a węzłowato Wandzia go pożegnała. Kamieniczka była nie-pokaźna, biedna i daleko od miasta położona, mecenas uważał zaś pana Wybickiego ciągle jeszcze za milionera, który dla przyjemności z córką podróże do Indyj odbywał.

Tymczasem p. Wybicki w rzeczy samej tam mieszkał. Wyjechawszy z Piławic z trzystu guldenami, które w Kra-kowie uzyskał ze sprzedaży ostatnich monet złotych z Indyj przywiezionych, a które dawniej przezuaczał dla Wandzi na ślubny podarunek, przybył do Lwowa przed miesiącem i z początku w hotelu zamieszkał. Przekonawszy się jednak, że dłuższy pobyt w domu zajezdnym kosztowałby zbyt dro-go, a nie wiedząc kiedy i gdzie posadę otrzyma, wziął małe

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Największe osłupienie widoczne było w oczach jednej i drugiej osoby. Lecz nie trwało to długo. Adwokat chwycił za kapelusz i udawał, że się uśmiecha, ona zaś załamała usta ze wzgardą i obrzydzeniem, jakby na swej drodze węża spotkała.

Dr. Czudek stał przed panną Wandą Wybicką.

— Jakem pocziw — bełkotał — pierwej byłbym się śmierci spodziewał... Całuję rączki... wszak mam przyje-mność widzieć pannę Wybickę?

— Witam pana i żegnam! — rzekła Wandzia i nie cze-kając co adwokat odpowie, szybko wbiegła do sieni.

Dr. Czudek stał jeszcze chwilę przed domem, nie mo-gąc wyjść ze zdziwienia. Chciał myśleć, w głowie mu się kręciło, chciał coś przemówić, nie miał do kogo, chciał się



i uznanie Jego wszechmocy; na cóż jednak zdać się to może, skoro dzisiejsi „mędrcy“ nasi, w „metodycznych“ swych „badaniach“ pierwiastków i rozwoju ducha ludzkiego, ani chcą słyszeć o traktowaniu nauki Chrystusa inaczej, jak narówni z pogańskimi mytami...

(d. c. n.)

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Najważniejszy fakt z chwili obecnej. — Obawy większego jeszcze upadku cen ziemi z powodu prawa o cudzoziemcach. — Czy słuszne i czy nie przedwczesne? — Majątki zniszczone i dobrze zagospodarowane. — Jakież pozostaną po Niemcach a do jakich cisną się Żydzi? — Kapitały „duszone“. — Narady czerwcowe w Tow. popierania przemysłu i handlu. — Czy zmienić termin jarmarku wełnianego? — Spółka handlu mięsem. — Pożądana reforma handlu opasami — Inicytywa „Rolnika i Hodowcy“. — Narady cukrownicze. — Jak dźwignąć przemysł rolny — Melioracje pana Korzybskiego.

Spora tym razem zebrała się nam wiązka faktów z dziedziny spraw o jakich mówić mamy. Nie potrzebujemy jednak namyślać się od czego zacząć, bo oto przed nami — fakt, w chwili obecnej, najważniejszy: ukaz marcowy o cudzoziemcach. Jak nowe prawo oddziało na stosunki własności ziemskiej w kraju tutejszym? — jakie będą jego w tym kierunku doraźne lub też dalsze następstwa? — oto pytania, które każdemu, ktokolwiek nad tym faktem, pierwszorzędnej dla nas doniosłości, pomyśli, — nasunąć się muszą.

Jedni więc przepowiadają jeszcze większy upadek cen ziemi, inni ubolewają już z góry nad „obezwładnieniem ruchu własności ziemskiej“ i t. d.

Mówiąc otwarcie, nie podzielamy wcale tych czarnych przewidywań.

Przedewszystkiem, co do owego upadku ceny ziemi, jest to przypuszczenie tak dobre wprawdzie jak każde inne, lecz — tylko przypuszczenie. Bo jeżeli już tak jesteśmy dopasowani do pozytywnych i negatywnych pojęć „nowego ducha czasu“, że gotowibyśmy byli wyprzedać nawet wszystką ziemię... niemiaszkom, byleby ją wyprzedać po „wysokiej cenie“; — to jeszcze, biorąc rzeczy najbardziej nawet pozytywne, nie mamy żadnych danych, na podstawie których możnaby już teraz twierdzić, że prawo marcowe „wpłynęło“ musi deprimująco na szacunek ziemi. — Owszem, jak to już nawet ktoś słusznie zauważył, obawy tego rodzaju nie są wcale uzasadnione, choćby z tego względu, że majątki znajdujące się obecnie w posiadaniu Niemców są w ogóle dobrze zagospodarowane i że, jako takie, znajdują chętnych nabywców.

Powie ktoś, że i obecnie jest przecież niemało majątności ziemskich na sprzedaż, że wiele z nich nawet, przy wystawianiu na sprzedaż przymusową, nie znajduje nabywców, lub też znajduje ich wśród — Żydów. Może więc i tutaj,

mieszkancko pod wysokim zamkiem, zapłacił z góry za trzy miesiące, u Żyda na przedmieściu Krakowskim, utrzymującego skład mebli, kupił kilka gratów najpotrzebniejszych, resztę zaś wypożyczył, kasa jego bowiem nie pozwalała na wielkie wydatki.

Do tego mieszkania biegła Wandzia, zostawiwszy przy drzwiach adwokata.

Minąwszy sionkę dość wąską i zaśmieconą, zaczęła wspinać się po wschodach ciemnych i trzeszczących, lecz na szczęście nie zbyt wysokich, które prowadziły na pierwsze piętro. Tu zatrzymała się przy drzwiach niegdyś białych, teraz szarych, a odetchnąwszy głęboko, za klamkę pociśnęła. Drzwi skrzyknęły przeraźliwie. Weszła do małej kuchenki, w której służąca myła naczynie, ztamtąd do pokoju.

Cały apartament, w którym mieszkał wnuk senatorów z córką, składał się z dwóch malutkich pokojków, każdy o jednym oknie. W pierwszym stała naprzeciw okna sofka płócienną obita, na której sypiał p. Wybicki, i kilka innych sprzętów. Pierwszy ten pokój był sypialnią, pracownią pana Wybickiego i zarazem salonem.

W pokoiku drugim, w którym Wandzia mieszkała, stało w rogu łóżko, białą jak śnieg kapą nakryte a wysoko wyscielone, na dzień bowiem składano tu także pościel ojca; nad niem wisiał obraz Matki Boskiej i czarny krzyż z Chry-

przy sprzedaży posiadłości niemieckich, zdarzyć się ten wypadek, że po dobrych gospodarzach Niemcach osiada w nich gospodarze najpośledniejszego, najgorszego gatunku — Żydzi. Otóż i na to przypuszczenie pesymistyczne nie zgodzilibyśmy się tak łatwo, chyba gdyby nas — czego nie daj Boże! — przekonały fakty. Ale zdaje się nam właśnie, że faktów tych nie będzie. Żyd ciśnie się do majątku opuszczonego najpierw dlatego, że przy jego kupnie spotyka zwykle konkurencyę najmniejszą, lub też nie spotyka żadnej, że więc może go nabyć stosunkowo za bezcen, wyssać zeń co się da i... przehandlować z zyskiem. Nie rwie się jednak ten sam syn Izraela do majątku dobrze i racjonalnie zagospodarowanego: wie on bowiem dobrze, że przy majątku takim spotkałby zawsze konkurentów, a nadto wie i o tem, że prowadząc gospodarstwo po Żydo wsku (inaczej zaś prowadzić go nie umie i nigdy się pewnie nie nauczy) musiałby swą posiadłość zepsuć, zrujnować i ponieść przez to samo stratę.

Nie zdaje nam się przeto, iżby do majątków po Niemcach mieli się cisnąć Żydzi, lecz zdaje nam się zato, że do ich kupna, daleko chętniej i skwapliwiej, niż do kupna majątków wystawianych na licytację, przystąpią ludzie, których kapitały spoczywają obecnie w depozytach lub w papierach publicznych. Niepodobna bowiem przypuścić, iżby ktoś, widząc i pewną dla swego kapitału lokację i perspektywę pewnego również a większego procentu, chciał jeszcze, mimo to, kapitał ten... „dusić“. I jeżeli kapitalista taki boi się ryzykować, kiedy idzie o nabycie majątku zniszczonego, wymagającego dużych, częstokroć bardzo dużych nakładów, to nie może, nie powinien przynajmniej czuć już podobnego... lęku, wchodząc do gospodarstwa, będącego w pełni, zwykle, kultury.

Bądź co bądź, żałować należy, że i ta, niezmiernie ważna kwestya, jaką sprowadza ukaz marcowy, nie została poruszona, rozumie się, z punktu ściśle ekonomicznego, podczas tych narad, jakie niedawno, z okazji licznieszego jak zwykle o tej porze, zjazdu ziemian do naszego grodu, miały miejsce w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu. Skoro już jednak tak się stało, że o tem nie było wcale mowy, należy nam przynajmniej zarejestrować tu kwestyę, jakie na tychże posiedzeniach roztrząsane były.

Czy zmienić termin warszawskiego jarmarku wełnianego? — oto właśnie jedno z pytań, nad któremi radzono. Zkąd jednak ono się wzięło? Sądzymy że „inicytorem“ podszeptał je chyba jakiś duch... niedobry — i tego widocznie zdania była większość obradujących — skoro pytanie to rozstrzygniętem ostatecznie zostało w sposób przeczący. Wprawdzie wnioskodawcy twierdzili, że zbyt wczesny jakoby, jak na nasz klimat, termin rozpoczynania jarmarku, uniemożliwia należyte przygotowanie wełny i jej wysyłkę na plac jarmarczny, przeciwnicy jednak wystąpili z silniejszym o wiele, podług nas, argumentem. Najpierw, co do klimatu — odpowiedzieli — to nie jest on gorszym od panującego

stusem z kości słoniowej, pod oknem stał stolik białą serwetą nakryty, na którym obok małego zwierciadła leżały przyrządy do czesania; koło pieca, ogrzewającego oba pokoiki, widać było umywalnię żelazną na trzech nogach, pod nią dzbanek fajansowy, dalej szafa z bielizną i kufry jeden na drugim poukładane. Biedno więc było, bardzo biedno, lecz mimo ubóstwa, z każdego kąta, od każdego sprzęta wiał urok niezwykły. Wszędzie czuć było pracę kobiety. Posadzka była jasna jak złoto, na meblach nigdzie pyłku, przy oknach firaneczki czyste, a kwiatki w doniczkach, boć i o tych Wandzia pamiętała, były wesołe, uśmiechnięte, kwitnące.

Obok wzorowej czystości, w ubożuchnem mieszkanku naszych przyjaciół, spotykało się ślady dawnej zamożności. Przybory do pisania, na biurku leżące, były przedziwne wyrobione z orzecha kokosowego; puszka na tytoń z trzciny bambusowej, grubości nadzwyczajnej, jaką tylko nad Gangesem spotkać można, miała wkoło wspaniałą rzeźbę indyjską; książki były oprawne sposobem angielskim w skórę ciemno-czerwoną i miały brzegi złoczone; przybory do czesania były z najprzedniejszej kości słoniowej, a obrazki, których kilka na ścianie wisiało, kupione w Paryżu, malowane przy końcu wieku XVIII, na białym atłasie, miały wartość niepoślednią.

Wandzia wszedłszy do swego pokoiku, zrzuciła prędko



na Szlązku, w Poznańskim, lub nareszcie w Charkowie; jeżeli więc tamtejsi producenci wełny mogą wydażyć z swym towarem na jarmarki odbywające się na innych rynkach, jak np. we Wrocławiu, Lignicy i t. d., o kilka dni wcześniej, toć i nasi wydażycy powinni. Obok tego jednakże, przeciwnicy projektu przytoczyli na poparcie swej racji i coś ważniejszego jeszcze. Oto posunięcie terminu otwarcia jarmarku warszawskiego po za terminy jarmarków: berlińskiego i toruńskiego, mogłoby przynieść ten tylko rezultat, że wełna nasza, po odbyciu obu tych targów, mogłaby bardzo łatwo nie znaleźć już nabywców, jacy dziś przybywają z zagranicy na rynek warszawski, że więc dla tej właśnie przyczyny, czyli dla uniknięcia tak widocznego niebezpieczeństwa, termin dotychczasowy jarmarku, jako względnie najdogodniejszy, należy pozostawić bez zmiany.

I dobrze się stało że argument ten trafił do przekonania większości członków zebrania; inaczej bowiem, mogłoby się łatwo bardzo wydarzyć to, co się u nas dość często w różnych formach powtarza, że na „reformie“ mogliby stracić producenci i tą stratą swoją utuczyć bardziej jeszcze czeredę spekulantów i wyzyskiwaczy. Wątpić bowiem nie można, że gdyby wełna na późniejszym jarmarku warszawskim nie znalazła nabywców, wówczas bankierzy miasteczki mogliby sobie śmieiej jeszcze powiedzieć: hulaj duszo lichwiarska! — drzyj szlachtę — nietylko tę co sprzedaje wełnę... zawczasie, ale i tę, w dodatku, co chciała ją sprzedawać — zapóźno!

Niedobry to więc, powtarzamy, duch jakiś podszeptał te zmiany.

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Wykazaliśmy już, jak, w skutek wypadków r. 1870 cała chmara awanturników rzuciła się na Francję. Nowy świat urodził się a raczej wyrósł, niby grzyb jadowity na gruncie głęboko wzruszonym. Gambetta spostrzegł ten bałwanujący się śmietnik i kolejne warstwy wznoszące się nad nim; zrozumiał, że z tego można coś zrobić i wygłosił w Grenobli w r. 1872 tę słynną mowę o nowych warunkach, jedyną z jego mów, w której jest jakaś idea, jedyną odpowiadającą rzeczywistej sytuacji.

„Czyż nie widzimy pojawiającej się, po upadku cesar-

kapelusza i paletocik, poczem usiadła na krzeselku przed swoją gotownią, i w zamysleniu w okno spojrzała. Ojca nie było w domu. Jej twarz była jeszcze ta sama, piękna, pełna świeżości i uroku, ale w oczach i ustach widać już było ból ukryty. Nad czołem i okiem mgła wisiała — usta zrobiły się węższe i nieco zbladły.

Czyż można się dziwić? Do Lwowa jechała z radością, jak ptak, gdy go na wolność z klatki wypuszczą — roją tyle pięknych obrazów — marzyła tyle chwil szczęśliwych — o przyjechawszy, potrafiła natychmiast o zimną rzeczywistość, która z bezwzględnością losu srogiego wszystkie jej nadzieje burzyła!

Ojciec wzięwszy list swojej kuzynki, poszedł do księżnej, która wprawdzie bardzo go grzecznie przyjęła, lecz zaraz z góry oświadczyła, że wątpi by jeszcze była jaka wolna posada, ze wszystkich bowiem stron cisną się teraz do kolej ludzie f a c h o w i. Na ostatni wyraz szczególny nacisk położyła. Gdy jej pan Wybicki odpowiedział, że jest gotów przyjąć posadę najskromniejszą, choćby dozorey, księżna odparła, iż takie zajęcie uwłaczałoby godności szlacheckiej, więc niktby mu go nie ofiarował. Zamieniwszy jeszcze słów kilka, księżna odesłała go do swego męża, ten, zbywszy go ni tem ni owem, posłał do hrabiego X., hrabia do barona Y., który znowu kazał mu się udać do jakiegoś

stwa, nowej generacji, pełnej zapału choć powściągliwej, inteligentnej, rozumiejącej się na interesach, zamiłowanej w sprawiedliwości, troskliwej o prawa ogólne.

„Czyż nie widzimy ukazującego się na całej powierzchni kraju — a idzie mi o uwypatnienie tej tak nowej generacji demokratycznej — nowego kontyngensu polityczno-wyborczego, nowego kontyngensu do głosowania powszechnego?”

„Tak jest, przeczuwam, czuję, zwiastuję przyjście i obecność w polityce nowej warstwy społecznej, która występuje na arenie publicznej dopiero od osmnastu miesięcy, a która z pewnością nie jest niższą od swoich poprzedników“.

Na razie nie zrozumiano tej mowy, a wielu, dziś nawet, uważa ją jedynie za jeden więcej objaw zwykłego gadulstwa tego ognistego rozprawiacza o niczem. Cóż to jest za jedna ta nowa warstwa — zapytują się — o której prawil mówca? W naszym społeczeństwie demokratycznym jest jeden tylko żywioł, któryby mógł znaleźć przystęp do życia publicznego, zając poczesniejsze miejsce w rządzie krajowym, to jest lud, stan czwarty, według wyrażenia socjalistów. Tymczasem nienawisć Gambetty do robotnika znana jest wszystkim; kandydatury robotnicze, które, logicznie, powinny były mieć rację bytu pod republiką radykalną, zawsze znajdowały zapórę w gambetystach; od r. 1870, żaden robotnik, oprócz Briabon, nie wszedł do izby.

Powiedzieliśmy, że nowa warstwa istniała rzeczywiście; tworzyła ona gotowiuteńki personel dla każdego, kto by jej umiał użyć. Nowa warstwa składała się z mnogich żydów, z dodatkiem wolnych mularzy, dla których wyraz sumienie nie miał żadnego znaczenia, z handlarzy obywających się bez skrupułów, jak Tirard, z oszustów kwalifikujących się na galery, jak Constans, z cyganów i knajpiarzy, jak Lepère i Cazat, z generałów bez czci jak Thibaudin, ze szczytków r. 48, z lekarzy bez klienteli, z urzędników zdrowia, z weterynarzy, ze studentów zajętych wypalaniem fajek, żyjących na prowincyi, i których pod rządem regularnym byłiby sobie spokojnie zdziecinili, bawiąc się dziewczętami i flaszką.

Była to, z dodatkiem żywiołu semickiego, zgraja chciwa i bezwstydna, o której mówi poeta grecki: „drobna garść cudzoziemców, niewolników, ludzi źle urodzonych, i nie lepszych samych przez się, przybyłych wczoraj, a której Ateny nie chciałyby były wczoraj nawet przyjąć na ofiary błagalne“.

Do wszystkich tych obywateli dwuznacznych, prawdziwy francuz mógł być zastosować apostrofę, którą Scypio Emilian rzucił z wysokości mównicy pewnego dnia, gdy kupa niewolników i wyzwolenców przerywała mowę drugiemu Afrykaninowi: „Cicho tam, fałszywi synowie Italii! daremne wasze zachody, ci których skrupolanych przyprowadziłem do Rzymu, nie przestraszają mnie, choć teraz są rozwiązani!“

Umowa z żydami została stanowczo podpisana, gdy Gambetta formalnie przyrzekł prześladowanie w tych wy-

inżyniera. Gdy inżynier usłyszał, w jakiej sprawie przyszedł pan Wybicki, zapewnił go uroczyście, że tylko jeden księżę może go pomieścić przy budowie kolei, gdyż wszystko od woli księcia zawisło. Zaczęła się więc wędrówka od Annaasza do Kaifasza, i w każdym miejscu ta sama co pierwszym razem następowała odpowiedź. A tymczasem pieniędzy z każdym dniem ubywało.

Prócz troski o jutro, prócz obawy co się stanie z nią, co z ojcem, który widocznie z dniem każdym na siłach opadał, stając się równocześnie coraz bardziej cierpkim i zgryźliwym, serce Wandzi szarpał jeszcze ból inny.

Juliana pokochała prawdziwie, serce mówiło jej to oddawna, do niego rwała się dusza — a tymczasem dotąd nigdzie go nie spotkała, nawet nie wiedziała czy jest we Lwowie. Może gdzie wyjechał? A czy na długo? Nieraz w mieście zdawało jej się, że go widzi. Wtedy serce biło jej gwałtownie, kilka razy musiała nawet oprzeć się nieznacznie o wystawę sklepu, i tak zaniepokojona czekała, aż zbliży się nieznajomy. Nadszedł, lecz to nie był Julian. Wtedy smutno jej było, bardzo smutno, i na lzy jej się zbierało...

(Dalszy ciąg nastąpi)



razach, które uczyniły go prawie królem: „Klerykałizm, to nieprzyjaciół.”

Czy znacie Zofar? Jestto róg barani zakrzywiony u dołu, obwieszający radośnie, swojemi dwoma tonami, zwanemi Tekrah i Ternah, święta Rosz-Haszanah.

W życiu zwyczajnem, równie jak w świątyni, żydzi są znakomitymi muzykantami na Zofarze. Trąbią ci nazwisko pisarza, śpiewaczki, komedyanta lub komedyantki, aż go masz wyżej uszu; są to najznakomitsi reklamisci, jacy istnieją na świecie.

Niegdyś bili w wielki bęben dokoła Daniela Manina i zrobili z tego miernego adwokata pewien rodzaj figury znaczącej; dla Gambety przewyższyli samych siebie. Nigdy inscenizacja nie była lepiej zorganizowana i niepodobna wyjść z podziwienia wobec tego nieporównanego sposobu, w jaki człowiek ten został naprzód oczyszczony, a następnie upozowany, rozślawiony, otoczony aureolą, wyidealizowany, uapoteozowany.

Ta sztuka, będąca specjalną własnością żydów, jest całkiem nowoczesną, gdyż prasa gra w niej główną rolę, a jednak przypomina owe średniowieczne wywoływanie duchów, te fantasmagorye, które ukazywały oczom człowieka istoty, które miały kształty ludzkie, które chodziły, mówiły a jednak nie były rzeczywistością. Jest w tem niby mieszanka sztuk magicznych i humbugu współczesnego a mianowicie stron najcyniczniejszych, najzręczniejszych, najbardziej grubiańskich i najzłośliwszych, — niby wspólne pracownictwo Alberta wielkiego i Barnuma, niby sojusz między Merlinem, starożytnym czarodziejem celtyckim a żydem Goudchau, dzisiejszym handlarzem garderoby.

Wiadomo co jest fenomenem poddawania myśli (suggestion). Lekarz podsuwa kilka ździebeł słomy pod nos nieszczęśliwym zhypnotyzowanym, i mówi: „Powąchaj ten bukiet róż! jaki zapach przepyszny!” I twierdzą uczeni, że ci nieszczęśliwi naprawdę czują woń róż. Żydzi, dzięki swoim dziennikom, tak samo kazali nam czuć woń laurów Gambetty. Wzięli tego człowieka, który popełniał samę głupstwa i nieuczciwości podczas wojny, który palił wyborne cygara podczas gdy inni się bili, który uciekł nikczemnie w chwili gdy przyszło zdawać rachunki, i ukazali, narzucili nam go jako arcytyp patrioty, jako bohatera „obrony” i nadzieję „odwetu”.

I to stało się w biały dzień, wobec zupełnej wolności prasy, bez żadnych przyborów tajemniczych, bez złudzenia odległości, które pomagają do powiększenia osoby której nie widać.

Któż został wyprowadzony w pole? zapytacie. Wszyscy i wy także. Urok nazwiska bezustannie powtarzanego jest taki, że nawet najbardziej niedowierzający i najlepiej poinformowani nie mogą się obronić pewnej wątpliwości.

Dzięki brzmieniu tych sylab dźwięcznych, ponawianych bezustannie, Gambeta nie schodził z myśli wszystkich, przyjaciół i nieprzyjaciół. Wzięto go za surogat marzenia patriotycznego, które tkwiło w każdym. Francya łatwowierna, zamilowana w fikcyjach, dała się namówić i uczyniła z niego niby bohatera swego romansu. Czyż nie adwokat Juarez oswoił Meksyk? Któż wie, czy ten człowiek, młody jeszcze i który pozornie zdawał się być jakby powołanym do czegoś przez przeznaczenie, nie żywił w głębi serca takiego żalu po klęsce?

Przyznajcie się że wszyscy, mniej więcej, doznawaliście tego uczucia. Sądzę o innych biorąc miarę z siebie samego. Ja z pewnością nie spodziewałem się żadnych usług po Gambecie; dwa albo trzy razy byłem z nim na obiedzie w domach literackich, i uderzyło mnie przedewszystkiem znaczenie jego palców haczykowatych, które wymownie zdradzały popędy niższe. Mimo to, sam schwytałem się na uczynku, że gdy nazwisko jego przyszło pod moje pióro, mówiłem o nim z pewnym szacunkiem.

Raz jeszcze powtarzam, wszyscy mniej lub więcej byliśmy mimowolnymi współnikami tego komedyanta. Była chwila w której na rzecz jego istniał pewien rodzaj spisku cichego, takiego jaki uorganizował się we Włoszech podczas panowania austriackiego, spisku powszechnego, do którego należeli wszyscy. Każdy wyobrażał sobie, że posiada tajemnicę tego Brutusa, tego upartego hodowcy odwetu, który późno w noc, jak opowiadano, rozmawiał to ze starymi generałami, to z młodymi pułkownikami. Wszyscy oczekiwali na tę chwilę, w której on jednocząc Francję w nieprzeartym rozmachu, popychając generała Charette w objęcia komunardów, rzucając księżę w ramiona wolnych myślicieli, mieszając żołnierzy Bazaine'a z towarzyszami Faidherbe'a, zawoła: „Nadeszła chwila, nasze skrzynie pełne są pienię-

dzy, nasze arsenały przepelnione bronią, Francya zreorganizowała się pocichu, Europa nam sprzyja,—naprzód!...”

(Dalsz ciąg nastąpi.)

## Z LITERATURY SCENICZNEJ.

### Komedye żydowskie p. Kazimierza Żalawskiego.

Z chwilą emancypacji żydowskiej, której początki sięgają końca ubiegłego stulecia, wchodzi wyznawca mojszowy do literatury pięknej Europy, jako stały, z różnych stron oświetlony typ.

Autorowie chrześcijańscy, choć najliberalniejsi, są rzadko wielbicielami narodu, który po dziś dzień nazywa się sam „wybranym”, żydowscy zaś, lub z tego plemienia idący pisarze, starają się wzbudzić w innowiercach sympatyę do swego ludu, czego im oczywiście za złe brać nie można.

Ucieszny Dickens, który kochał tak serdecznie słabych i ubogich, nie był dla żydów pobłażliwym. Jego Fagis („Oliwer Twist”) przeraża niesłychaną potwornością.

W powieści Cherbuleiza p. n. „Samuel Brohl et Comp.” odgrywa główną rolę jakiś żyd polski Brohl albo Brühl, szubrawiec nad szubrawcami, łotr skończony. I w „Nanie” Emila Zoli, jest żyd niemiecki, Steiner, głównym przedstawicielem zgnilizny „uowożytnego Babilonu.”

Słynny powieściopisarz niemiecki, Gustaw Freytag, autor na wskroś liberalny, apoteozujący („Soll und Haben”) pracę kupców, nie zdobył się mimo swej wolnomysłności na życzliwość dla handlarzów żydowskich, Lichwiarzem, złodziejem i zbrodniarzem jest jego Veitel Itzig, nikczemnym wyzyskiwaczem Hirsz Ebrenthal, łajdakami reszta semitów. Tylko syn Ehrenthala, chorowity Bernhard, nie ma nic wspólnego ze swymi współwiercami. Ale on nie szachruje, nie zajmuje się faktorowaniem i oszukiwaniem, jeno śleczy nad księgami, cichy i skromny, daleki od „interesów”, których nie rozumie i nie lubi.

Inny autor niemiecki, Wilhelm Raabe, stworzył w swej powieści p. n. „Der Hungerpastor” liczny dziś typ żyda bezwyznaniowca, zowiącego się postępowym. Jego Mojżesz Freudenstein, młodzieniec wykształcony, ze stopniem uniwersyteckim, wygłasza następujące zasady:

— „Mam prawo — mówi Mojżesz — przyznawać się do narodowości niemieckiej wtedy, kiedy mi się tak podoba, albo też wyrzec się tego zaszczytu, gdy będę uważał, że mnie w czemkolwiek krępuje. My żydzi jesteśmy mimo wszystkiego prawdziwymi kosmopolitami, obywatelami świata z łaski Bożej, przeto możemy się spokojnie przypatrywać, nie biorąc udziału czynnego w waszych walkach, kłopotach, i trudach. Zwyciężając, zwyciężacie i dla nas, lecz gdy was biją, nie potrzebujemy z wami cierpieć. Jesteśmy wprawdzie pasażerami na waszym statku, gdy jednak wy toniecie, nie grozi nam nic, bo posiadamy wyborne przybory do pływania. Jesteśmy daleko lepiej postawieni, aniżeli wy wszyscy, jakkolwiekbyście się mianowali, Niemcami czy też Francuzami, Anglikami lub Hiszpanami i t. d., a wasz Heine był mimo chrztu gorliwym i zaciętym żydem.”

Powyższe zasady wyznają i wcielają w życie statysicy żydów cywilizowanych, którzy przestali wierzyć w Torę, a nie nauczyli się czcić Ewangelii.

I w naszej literaturze pięknej oglądamy się daremnie za dodatniami typami z sfer żydowskich. P. Eliza Orzeszkowa uchodzi za przyjaciółkę, nawet za wielbicielekę Izraela, a musiała przywołać do pomocy aż poezję, aby stworzyć jasną postać Meira Ezofowicza. Tam, gdzie kopiuje życie, prawdę, widzimy: lichwiarzy, łotrów, oszustów, śmiesznych pyszałków i t. d. Wszakże i wielce postępowy Prus zna tylko przemysłników i arendarzy, którzy gorszą i zatrują maluczki i nieświadomych.

Nietylko autorowie, lecz i muzycy, malarze i rzeźbiarze brzydzą się handlarzem żydowskim. „Żyd — wołał Ryszard Wagner, słynny kompozytor niemiecki — jest plastycznym demone upadku ludzkości.”

Inaczej oczywiście wygląda izraelita w oświetleniu belletrystów pochodzenia żydowskiego, lub skrajnego liberalizmu przedstawicieli.

Lessing, wielki reformator literacki Niemców z przeszłego stulecia, rozpoczął swoim „Natanem” („Nathan der Weise”) szereg owych „wolnomysłnych, światłych i rozumnych” wyznawców mojszowych, których mniej lub więcej blade kopie pokutują w dramacie i powieści bieżącego wieku, zjawiając się zawsze w chwilach wstrząszeń po-



litycznych, społecznych lub filozoficznych. Do tej rodziny należy zaliczyć, między innymi, „Uriela Acostę“ Gutzkowa i naszego „Meira Ezofowicza“.

Owi „wolnomyślni, światli i rozumni“ żydzi, są jednak tylko wcieleniem „marzeń“ swych twórców i nie trudnią się ani szachrajstwem, ani faktorowaniem, ani jakimkolwiek kupceństwem. Uriel Acosta jest myślicielem, uczonym, a Meir woli być prostym robotnikiem, ubogim między ubogimi, aniżeli handlarzem, jak jego stryjowie i bracia. Oderwani od ziemi, wpatrzeni w świetlany ideał, mogą być członkami każdego innego narodu, byle nie żydowskiego, od którego odbiegli pojęciami, pracą i pragnieniami. Depcą ich też współplemieńcy, ponieważ, odpychają w końcu od swego łona, jako trędowatych.

Żadnemu z chrześcijańskich przyjaciół „postępowych“ żydów nie przyszło na myśl apoteozować spekulantów, „robiących“ w cukrze, w kawie, w pieprzu, śledziach i t. p. „artykułach“ handlowych. Sztuki tej dokazał dopiero polski pisarz, p. Kazimierz Zalewski („Małżeństwo Apfel“).

Wielbili „uczciwość kupiecką“ izraelitów Auerbach, Kompert i inni — lecz byli to żydzi; naigrawali się z chrześcijan: Heine, D'Israeli — ale ci rzekomi wyznawcy ewangelii przyjęli chrzest tylko dla kariery, zostawszy w istocie zaciekłymi semitami. Z pisarzy, wyznających jawnie zasady konserwatywne i katolickie, zdobył się na tak... szczytną tolerancję jedyny pan Kazimierz Zalewski.

Pan Kazimierz Zalewski osnuł dotąd trzy komedye na tle stosunków żydowskich, mianowicie: „Górą Nasil“, „Nasi Zięciowie“ i „Małżeństwo Apfel“. Trzy te utwory mają wyzerperywać jakąś tezę, mają stanowić całość, zamkniętą w sobie, coś w rodzaju trylogii.

W „Górą nasi“ odbywają się wybory do rady miejskiej. Do walki o krzesło prezydyalne stają głównie dwaj bankierzy żydowscy: Tomper i Goldsilber, z bogaceni spekulanci, i Bolesław Kuryatowicz, raczej kochanka jego pierwszej młodości, hrabina Zamińska.

Pomper rusza w szranki z dużym workiem pieniędzy, z arogancją i ze sprytem. „Mądry“ to żyd. Prezes kolei żelaznych i różnych innych przedsięwzięć początkodawca, pamięta wszędzie i zawsze tylko o sobie. Zna on się wybornie na rachunkach, bo umie wszystko tak obliczyć, że lwia część dochodów, dywidend, gratyfikacji i t. d. wpada do jego szkatuły. Urządzając zebrania akcyonaryuszów, sprawia się tak gracko, że tych akcyonaryuszów niema nigdy na posiedzeniu. Zamiast nich, zapełniają salę urzędnicy p. Pompera, klaskający na rozkaz, wygłaszający mowy, ułożone przez pana prezesa.

— Ano, program, jak zwykle — rozporządza pan Pomper. — Ciż sami dwudziestu sześciu urzędników niech na posiedzenie przyjdą. Przyzwyczajam się już do nich; zresztą ten Kiksowicz bardzo dobrze robi opozycję i ma taką polską fizyognomię. Jasny blondyn, wąsy zawiesziste, mówi z takim przekonaniem; możnaby przysiąc, że on oponuje naprawę. A ten Puksza, szlacheckie nazwisko, dobrze brzmi, i także blondyn, niech mi podziękuje w imieniu ziemianstwa, a potem oklaski, tylko nie tak gwałtowne, jak w zeszłym roku, i nie tak równel. Wygląda to zupełnie, jak gdyby się wprawiali przez cały tydzień; niech biją brawo dyskretnie, o tak...

Pan Pomper pokazuje swemu dyrektorowi, jak „akcyonaryusze“ mają bić brawo.

Nic dziwnego, że tak zręczny reżyser posiedzeń sprawodawczych zabiera się równie sprytnie do wyborców. Kogo nie może ująć pochlebstwem, temu zamyka usta posadą, obietnicą protekcji, gotówką w końcu, a najzawziętszych wrogów Izraela obezwładnia, kupując od nich domy. Odbije on sobie te wydatki, gdy zostanie prezydentem miasta...

I byłby Pomper wypłynął niezawodnie z urny wyborczej, gdyby nie potny amor. Figlarz, rozniecił przygastę, stłumione płomienie w sercu hrabiny Zamińskiej. Co zepsuła siedemnastoletnia dziewczyna, to naprawi kobieta dojrzała. Hrabina pracuje dla Kuryatowicza, przy pomocy redaktora Dolskiego, i zwycięża. Bolesław zostaje prezydentem miasta.

— Górą nasil — woła żyd Szwindelman, przynoszący pierwszy tę nowinę.

— Jacy nasi? — pytają chrześcijanie.

— Nasi, bo kto jest górą, ten jest zawsze nasz — odpowiada żyd.

Znaczy to: żyd jest przede wszystkim oportunistą, korzącym się zawsze przed siłą i powodzeniem. Kto wygrał partję, bez względu na pochodzenie i narodowość, ten znajduje w nim towarzysza i przyjaciela. Słabego natomiast

i powalonego kopnie, jak ów osioł z bajki, tchórzliwą a podłą stopą.

W ten sposób przedstawia się teza p. Zalewskiego, w jego pierwszej komedji żydowskiej. Nikt nie nazwie chyba takiego rozwiązania filosemickiem. T. J. Chojński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Najnowsze odkrycia i wynalazki.

Telefonia zastosowana do wielkich odległości. — Doświadczenia Van Rysselberghe'a w Ameryce. — Linia telefoniczna między Paryżem a Bruksellą. — Łódź przedhistoryczna.

— Van Rysselberghe, fizyk belgijski, jest wynalazcą kondensatora elektrycznego, ułatwiającego komunikację telefoniczną w wielkich odległościach, za pośrednictwem zwykłych drutów telegraficznych.

Raport złożony rządowi belgijskiemu przez tego fizyka, podaje rezultaty otrzymane w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie się udał dla skorzystania z wielce długich linii telegraficznych, funkcjonujących w tym kraju.

Punktami komunikacyjnymi ze stacją telefoniczną były: wyspa Martin-Garcia, za pośrednictwem liny mającej 55 kilometrów długości, tudzież miasto Santa-Fe, połączone linią telefoniczną długości 500 kilometrów.

Wszystkie próby odbywano z kondensatorami elektrycznymi, jakie Van Rysselberghe pomieścił w dwóch końcach drutu telegraficznego, dla zabezpieczenia ich od indukcji drutów sąsiednich.

Pierwsze doświadczenie odbyto pomiędzy Grafton a Parkenburgiem (Wschodnia Wirginia), miastami odległymi od siebie o 167 kilometrów, na linii ośmiu drutów zaopatrzonych w przyrządy anti-indukcyjne. Rezultat przewyższył oczekiwania. Jedne druty były żelazne, 4 milimetry w około grubości, drugie miedziane, 2,7 milimetrów grube.

Komunikacja telefoniczna po drutach miedzianych odbywała się doskonale, każdy wyraz przesyłał telefon wyraźnie, głosem silnym.

Polem korespondencji telefonicznej w następnych doświadczeniach były linie telegraficzne z Nowego-Yorku i z Baltimore do Chicago.

Za pomocą przewodników żelaznych, niemożliwym było utrzymać rozmowy po za odległością 400 kilometrów; za pośrednictwem zaś przewodników miedzianych, głos przebiegał większe odległości czysty, jasny i wyrazisty.

Z odległości 941 kilometrów, oddzielającej Fostorya od Albany, telefon przesyłał słowa płynnie, bez żadnej trudności. Z zestawienia rezultatów pozyskanych z drutami Nr. 12 i Nr. 14, Van Rysselberghe wnioskuje, że posługując się przewodnikami miedzianymi, lub z innych metalów nie magnesujących się jak żelazo, naprzykład z brązu fosforicznego, doniosłość telefonu jest, w przybliżeniu, proporcjonalną do przewodnictwa drutów, oraz że z drutami odpowiedniej średnicy, można telefonować bezpośrednio, bez przerwy, w jakiegokolwiek odległości.

„United Lines Telegraph Co“, posiada pomiędzy Nowym-Yorkiem a Chicago druty bezpośrednie, 6-milimetrowej średnicy, zwane „compound“, mające blaszkę stalową 3 milimetrów średnicy, pokrytą miedzią na grubość 1 do 1 1/2 milimetra. Ogółowa długość drutu wynosi 1625 kilometrów. Otóż, pomimo tak wielkiej odległości, głos przez telefon dochodził dźwięczny, czysty, siły zdumiewającej.

Jednym słowem, korespondencyja telefoniczna między dwoma stacyami w jednym mieście, rzadko prowadzoną jest tak normalnie, jak w warunkach, w których Van Rysselberghe odbywał doświadczenia. Odległość, z jakiej przesyłał słowa, dochodziła tam 3250 kilometrów, to jest przeszło 536 mil polskich!

Do odległości 500 kilometrów, Van Rysselberghe używał drutu 2,1 milimetrów średnicy; do odległości 941 kilometrów: drutu 2,7 milimetrów; wreszcie do odległości 1625 kilometrów i większej, drutu 5-milimetrowego.

Nadmienić winniśmy, że linia telefoniczna łącząca Nowy-York z Chicago, ma długości 1670 kilometrów i funkcjonuje przedziwnie. Wszelako jest to linia specjalnej konstrukcji, wytworzona z drutów stalowych 6,5 milimetrowej średnicy, pokrytych powłoką miedzianą, której dziś, w większej części, używają amerykanie w tego rodzaju komunikacjach. Linia ta posługuje się przyrządem telefonicznym Hopkins'a.

Doświadczenia Van Rysselberghe'a w Belgii i Ameryce, nasuwały mu to przekonanie, że telefonować będzie mo-



zna z wielkich odległości, użytkując z drutów telegraficznych i z przyrządów wspomnianego fizyka. Nadzieja ta, niestety, zawiodła. Amerykańskie linie telegraficzne, łączące z sobą miasta, składają się z wielkiej liczby przewodników, czyli że przyjmując system Van Rysselberghe'a, potrzeba byłoby każdy z tych przewodników zaopatrzyć w przyrząd anti-indukcyjny, w przeciwnym bowiem razie, działanie indukcyjne innych przewodników powstrzymywałoby działanie telefonu. Otóż, takie urządzenie narażałoby na wielki koszt, z powodu konieczności użycia wielkiej liczby przyrządów Van Rysselberghe'a, zbyt drogich. Z tego też względu, wynalazek jego wiele traci na wartości.

W końcu roku ubiegłego, rządy belgijski i francuzki zgodziły się na urządzenie linii telefonicznej między Paryżem a Bruksellą, nie posługując się systemem Van Rysselberghe'a. W roku bieżącym, między dwoma temi stolicami, ma być przeprowadzonym drut odrębny od telegraficznych, wyłącznie przeznaczony dla telefonii. Drut ten będzie wyrobionym z brązu krzemowego, którego siła oporowa jest nierównie wyższą od tej, jaką reprezentuje żelazo. Drut ten ciągnąć się będzie do odległości 310 kilometrów, przedzielając Bruksellę od Paryża. Każdy drut długości jednego kilometra, ważyć ma 63 kilogramów i być przytwierdzonym do istniejących już słupów telegraficznych.

Linia belgijska dotrze do granicy w Quévy, francuzka uzupełni ją na swem terytorium.

Po urządzeniu tej linii, komunikacja najpierw zaprowadzoną zostanie między stacją telefoniczną giełdy brukselskiej a stacją giełdy paryskiej. Następnie, linię tę można będzie łączyć z przyrządami abonentów Towarzystwa telefonicznego paryskiego, z którym dotąd jeszcze rząd francuzki nie zawarł w tej mierze umowy.

Rząd niemiecki, ze swej strony, zamierza przeprowadzić komunikację telefoniczną między Bruksellą a Berlinem, a to na drutach i słupach całkiem oddzielnych od telegraficznych.

— Dziennik „la Nature“ podaje wiadomość o odkryciu łodzi z epoki przedhistorycznej. Robotnicy w fabryce gazu w Brigg (w Anglii) miasta liczącego 3,000 ludności, rozkopując ziemię dla założenia fundamentów gazometru, natrafili na olbrzymią masę drzewa dębowego, zagrzebaną w warstwie glinianej.

Motyka niewiele ją uszkodziła; przedsięwzięto też bezzwłocznie wszelkie środki ostrożności dla wydobycia jej i wydostano łódź wyciosaną z jednej wielkiej kłody dębowej, mającej 52 stóp polskich długości, 5 $\frac{1}{8}$  stóp szerokości i przeszło 4 stopy wysokości.

Statek ten wydrążony w pniu drzewnym, pochodzi niezaprzeczenie z wielce od nas odległej, przedhistorycznej epoki i reprezentuje dosadnie stan budownictwa morskiego pierwotnych mieszkańców wysp Brytańskich. Traf jedynie dokonał odkrycia tego ciekawego pomnika.

Przód łodzi jest nieco nagle zaokrąglonym i przypomina kształtem starożytne ostrogi okrętowe, tył statku wyciosany w kant; pokład tworzyły dwie deski, jakie przypadkowo odkryto w kilka tygodni później w głębszej warstwie ziemnej.

Deski te, dwucalowej grubości, wchodziły w dwie listwy prostopadłe pokładu, z obu stron łodzi, a z konstrukcji ich wnosić można, że był tu urządzony pomost w rodzaju ławy. Serya otworów wywierconych w tej łodzi, pozwala przypuszczać, że oba boki jej były ściągnięte w tył za pomocą sznura, aby ściśnięte nim deski, tworzące pokład, przedstawiały jedną silną spójnię.

Dno statku, długości 41 $\frac{1}{2}$  stóp polskich, jest płaskie, równe, horyzontalne i nie przedstawia żadnego śladu masztu. Ściany boczne łodzi prostopadłe, a w pokładzie ciosane z drzewa listwy, służyły bezwątpienia do podpierania końców ławy.

Na bokach, ku środkowi łodzi, wywiercone otwory są zbyt małe, aby mogły służyć do wiosel. Otwór większy, od przodu statku, posługiwał może do masztu. Łódź tę wydobyto z miejsca o kilka tylko sążni odległego od rzeki Aueholme, wpadającej do Humbru. Przedem statek zagłębił się w ziemi, tyłem zwracał ku pobrzeżu rzeki w mniej wzniesionym poziomie. Prawdopodobnie łódź owa osiadła na mieliznie na brzegu rzeczonym i zwolna zagłębiała się w mule; piasek i rośliny morskie następnie całkiem ją pokryły.

W. Niewiadomski.

## NA POSTERUNKU.

Jeszcze gromy z powodu „Gospodarki finansistów warszawskich“. — Nowy list finansisty. — „Alboż to patryotyzm!“ — Kto wymawia ten wyraz? Wygodny płaszcz. — Co się pod nim kryje? — Protest p. Korpaczewskiego i jeden z jego punktów. — Związki r o d z i n n o - k r e d y t o w e. — Niech kwitną! — Przykra operacja, czyli prostowanie „błędów“ redakcyi „Roli“. Błąd pierwszy, co do dyrektorów-niemców. — Nie dyrektorowie, lecz „starsi robotnicy“, czyli sposób na sposób. — Błąd drugi, czyli sprostowanie p. Rzętkowskiego. — Czem je zaprawił i gdzie skierował? — Bądźmy pobłażliwi.

Ile tam jeszcze będzie seryj „Gospodarki finansistów warszawskich“ — nie wiem, ale wiem zato, że gdybym był na miejscu redakcyi „Roli“, tobym spełnił pewien uczynek miłośniwy. Przez ten czas przynajmniej, w którym szanowna „finansiera“ warszawska pije „wody karlsbadzkie“ oszczędziłbym jej gwałtownych przypływów krwi do mózgu. Bo że jej te „brzydkie i złośliwe pamflety“ (!) nie wychodzą na zdrowie, o tem świadczą choćby te nieustające gromy, jakie na nas w formie najrozmaitszych... anonimów spadają.

„I wy powiadacie, że jesteście zbawcami (przepraszam, ale nigdzieśmy tego nie mówili) swojego społeczeństwa?! — woła naprzykład jeden z z a i n t e r e s o w a n y c h — nie, wy jesteście raczej jego wrogami!“ „Szykanować jedynych ludzi którzy wam dostarczają pieniędzy (ach, prawda, jakaż to niewdzięczność czarna względem swych dobroczyńców!), n a r a ż a ć (?) instytucye, które w kraju wyrosły i krajowi (... ) służą — alboż to po obywatelsku, a l b o ż t o p a t r y o t y z m ? !“

No proszę, jakież to piękne aforyzmy umieją pisać ci nasi panowie finansisci! Brakuje tylko narodowego *aj! waj!* a ów okrzyk zgrozy wyrzucony z piersi „obywatelskich“ brzmiałby piękniej jeszcze!

„...Alboż to patryotyzm!“ Są widocznie chwile, w których poważni „podskarbiowie narodu“ potrafią być i — humorystami. Bo czyż to nie jest humor, gdy wyraz „patryotyzm“ wymawiają usta, na których wiecznie, zawsze i wszędzie, — we śnie czy na jawie, wisi wyraz: *s z w i n d e l*?

„...Alboż to patryotyzm!“ Zapewne, zapewne, rozumiem was, szlachetni i jedyni „rozdawacze“ mamony. Tyle lat było wam z tem hasłem i dobrze i błogo i rozkosznie! Tyle lat, w imię „patryotyzmu“, można było obdzierać, ssać, rabować dobrodusznych Polaków — a oni, wyciągając dłonie do uścisku z „synami jednej ziemi“, mówili tylko: „bądźcież nam braćmi!“ Tyle lat pod ten płaszcz wygodny można było chować wszelkie brudy szwindlu, łupieżstwa i wyzysku, a naród, idąc za głosem niezalanej przodowniczkii swej — prasy, wołał tylko w uniesieniu radośnem: patrzcie! jacy to dzielni obywatele, jacy szlachetni patryoci! Ile oni instytucyj, ile banków nam tworzą! Jakież to szczęście że ich mamy u siebie! Tyle lat naród wierzył, że te instytucye, te banki, towarzystwa, to nie są jego najstraszniejsze ssawki, że to nie są zbiorowiska geszefu jednej zbitej kasty, lecz „dźwignie dobrobytu!“ Tyle lat, słowem, z tą jednością, braterstwem i braterskim „patryotyzmem“ było wam tak dobrze, wygodnie, jak nie było wam nigdy w ziemi obiecanej — a dziś? Dziś — skończyły się piękne dni Aranjezu, a potworna „Rola“ śmie sobie najwyraźniej dowodzić, że cała ta „gospodarka dobroczyńców kraju“, „mojżeszowych polaków“ jest jednem, na szeroką skalę uorganizowanem — łupieżstwem, i że ten jest dopiero patryotą prawdziwym, kto przed łupieżstwem owem chce i umie się bronić. I potworna ta „Rola“, owo hasło równie drogie dla jednych. — jak dla drugich wygodne, ma tak bezpiecznie w głębi przekonania zachowane, iż nie lęka się wcale, aby te usta które dziś rzucają okrzyki „patryotycznej“ zgrozy, mogły je swym oddechem splamić.

„Albo to patryotyzm!“ Ręczę że ten sam wyraz słyzy w tej chwili i pan B. Korpaczewski, który znowu w tych czasach, w jednej z instytucyj finansowych, popelniał rzecz okropną. Na odbytem posiedzeniu reprezentantów Kassy przemysłowców warszawskich p. K. wystąpił z protestem obejmującym aż dwanaście punktów. Ktoś inny i na innym miejscu o tych „punktach“ wszystkich będzie zapewne mówił w „Roli“ — która w ogóle do „gospodarki finansistów warszawskich“, jak już wyżej wspominałem, czuje słabość dziwną. Mnie w tej chwili zainteresował szczególnie jeden punktik tylko. Ponieważ jest już to tajemnicą publiczną że zarząd Kassy i jej „reprezentanci“ stanowią jakby jedno kółko rodzinne złożone z ojców, synów, teściów, zięciów, braci, szwagrów, pasierbów, stryjów, wujów, siostrzeńców, bratanków, spółników i t. d., przeto p. Korpaczewski niez-



dowolony widocznie z takiego składu kierowniczych władz instytucji, mówi o tem w swym proteście tak: „Nikt nie może być reprezentantem kto zostaje w pokrewieństwie z jednym z członków zarządu kassy; również członkowie zarządu i reprezentanci nie mogą być w pokrewieństwie pomiędzy sobą“.

A, panie Korpaczewski, jak można występować z równie obskurnymi wnioskami! Jużci niby to nie wypada izby naprzykład „reprezentant“ syn lub zięć był powoływany do *kontrolowania* czynności publicznych „członka zarządu“ ojca albo teścia; nie wypadada również izby członek „komisyi rewizyjnej“ — szwagier, sprawdzał i przeglądał księgi buchalteryjne kontrolera szwagra; ale po nad temi względami jakiejs tam... przyzwoitości, są przecież względy wyższe! Jaktó! miałaby p. Korpaczewski chcieć przyłożyć rękę do potargania onych „węzłów rodzinnych“ które w Kassie przemysłowców warszawskich, tak się wzorowo zadzierzgnęły? Ależ to myśl wsteczna, nieludzka. Toż, dzięki „nowym prądom“ nowym „pojęciom pozytywnym“ „związki rodzinne“ nie są zbyt szanowane, w swoich ogniskach naturalnych: w domach,— niechże więc splatają się tem silniej w instytucjach opartych na powadze — rubla; niechże tu przynajmniej, w potrzebach... kredytowych, wspiera chętnie syn ojca, ojciec syna, teść zięcia, szwagier szwagra, brat brata. Niech sobie i dalej 5 czy tam więcej ty się cy ludzi twardej pracy, czyli tak zwanych „uczestników Kasy“ składa swój grosz i—o nic nie pyta, byleby tej jednej, wzorowej i przykładnej, złączonej węzłem krwi i węzłem... kredytowym... rodzinie działał się jak najlepiej. Niech słowem kwitnie dalej ten związek rodzinno-kredytowy, a p. Korpaczewski niech siedzi cicho z protestami,— niech siedzi, jeżeli nie chce, izby go nazwano „zdracją swojego społeczeństwa“!

„Alboż to patriotyzm“ — targać związki rodzinne i w dodatku związki tak wzorowo uorganizowane?

Niech sobie tam zresztą p. Korpaczewski robi z swymi protestami co mu się podoba, niech sięga na się gromy kliki—przeprasza—jednej, licznej rodziny, ja tymczasem przystąpić muszę do nader przykrej operacji—do prostowania „błędów“ redakcyi — „Roli“. Tak jest, mówię to najwyraźniej.

A więc co do błędu pierwszego.

Powiedziałas, szanowna Redakcyo, że dyrektorowie cukrowni niemcy, wskutek ukazu marcowego, zabierają już „kleinikeidy“ swoje i... wędrują do *landu*, tymczasem, według tych wiadomości, jakie mi komunikuje jeden z moich przyjaciół, rzecz ta ma się całkiem inaczej. Dyrektorowie niemcy ani myślą się ruszać. Naród to pomysłowy, więc też i teraz znalazł sposób na sposób, a w „trudnem położeniu“ umiał sobie poradzić. Ciekawicie zapewne jak?—o, najprościej w świecie. Dyrektor jest—i dyrektora niema. Jaktó? Ano, ukaz zabrania wprawdzie cudzoziemcom zajmować posady dyrektorów, zarządców i administratorów, ale nie broni im bynajmniej zajmować innych miejsc podrzędniejszych. Mniejsza więc o tytuły, powiedzieli sobie przeznaczeni niemiaszkowie i niema już panów dyrektorów; są tylko na listach płacy *starsi robotnicy*. Nazwiska wprawdzie te same, no i atrybucye te same, ale... dyrektorów w już niema! Nieprawdaż że to ciekawe? „Kuryer Warszawski“ dzięki swojej „ankiecie“, odsłonił, w tutejszych ogniskach germańskiego przemysłu, wiele rzeczy ciekawych — takiej jednak ciekawości nie znalazł.

A teraz błąd drugi.

Powiedziałas sz. Redakcyo, że nowe prawo z ordynacyi hr. Zamoyskich usuwa kilkudziesięciu cudzoziemców, po większej części niemców; tymczasem jeden z ofycjalistów hr. Zamoyskiego, p. Józef Rzętkowski, zapewnia solennie w „Kuryerze“ że niemców w ordynacyi niema ani na lekarstwo. Z przyjemnością powtarzam tę wiadomość, żalując tylko, że ów p. Rzętkowski zaprawił niepotrzebnie sprostowanie swoje, tonem niewłaściwym i że je w dodatku niewłaściwie skierował. P. Rzętkowski „wzywa stanowczo“ (fiu fiu!) *Rolę* o „wskazanie źródła z którego poczerpnęła wieść swoją“. Za pozwoleniem, panie dobrodzieju! Gdybyś pan. zamiast przemawiać tonem, bardzo odpowiednim przy wydawaniu dyspozycyji folwarcznych, zgłosił się był wprost do nas i poprosił grzecznie o „źródło“ (które nie było wcale tak niezasługującym na wiarę, jak to pan Rzętkowski przypuszcza) bylibyśmy je panu jak najchętniej wskazali, gdyż na tajemnicy nic nam, jak w tym wypadku, nie zależało. Na „wezwania“ jednak i w dodatku „stanowcze“ nie widzimy racyi udzielać odpowiedzi. Nie widzimy zaś jej tembardziej, że podając w „Roli“ ową inkryminowaną „nowinę“ podaliśmy ją w formie pogłoski, kursującej już zresztą pomiędzy publicznością, podaliśmy

ją w celu właśnie wywołania jakiegos objaśnienia—daliśmy jej też n a j w y r a ż n i e j tytułik: „*Czy to być może?*“

Gdyby więc pan Rzętkowski, zamiast „prostować tę wiadomość“ na podstawie pism innych, był najpierw zobaczył jak ona wyglądała pierwotnie, byłby niezawodnie mniej czuł się oburzonym na „*Rolę*“ i mniej „stanowczo“ ją „wzywał“. Gdyby zaś był nadesłał zaraz sprostowanie swoje wprost do nas, to jest do pisma, które o „niemcach ordynackich“ — w formie zapytania — wspomniało, bylibyśmy całą jego replikę, zawierającą „nowinę“ stokroć lepszą, pomysłniejszą od naszej, pomieścili najchętniej. I byłby niezawodnie p. Rzętkowski tak właśnie postąpił, gdyby mu nie były obcemi formy... prostej przyzwoitości. Trudno jednakże; każdy robi to, na co się zdobyć może, więc bądźmy pobłażliwi, zwłaszcza że „sprostowanie“ p. Rzętkowskiego rozradowało szczerze serca nasze.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jubileusz kronikarza, a jubileusz królowej.—Anglicy to mi naród!—Co my umiemy?...—Kronikarz prosi o odłożenie swego jubileuszu, a idzie na posadę doktora śpiewającego. — Zamiłowanie kronikarza do... węgierki, a syna sułtańskiego do... szampana. — Ekwilibrystyka i oszczędność. — Genialny pomysł panny Saxe — W Anglii i na kontynencie. — Nowa węgierska katastrofa pod Paksem. — Prasa niemiecka i ukaz rossyjski. — „Kolońska“ i „Kreuzzeitung“. — Król Milan w Wiedniu. — Co będzie dalej? — Upór Bułgarów. — Konwencya o Egipt i polityka turecka.

Kilka dni temu, kiedyś się zadumał: nad marnością rzeczy świata tego, przyszło mi nagle na myśl, że to niebawem przypadnie czteroletni jubileusz mojej pracy i moich zasług kronikarskich w „*Roli*“. I począłem melancholicznie rozmyślać nad tem, jak też „*Rola*“ i jej Czytelnicy tę wielką uroczystość urządzają... Gdyby mi wrodzona skromność pozwoliła zabrać głos w tej sprawie, dość zbliżka mnie obchodzącej, radziłbym wziąć sobie za wzór anglików. To mi panie naród, ci anglicy! Jak co robią, to już, panie tego, robią na taką skalę, że aż miło patrzeć. Ot, naprzykład, jak urządzili jubileusz swojej królowej, to na cały miesiąc! Boże kochany! czy to mnie kto taki jubileusz urządzi? Czy będzie płacił robotnikom zajętym około przygotowań po 3 franki za godzinę, tak jak płacą w Londynie? Czy zapłaci autorowi ody na moją cześć 700 funt. szterl., tak jak firma księgarska Mamillon & Comp. zapłaciła nadwornemu poecie Tennysonowi, za odę na cześć królowej Wiktoryi?... Gdzież tam, panie kochany! my takich rzeczy nie umiemy robić. Jak urządzimy komu jaki tam jubileusz jednodniowy, to uczymy jubilata kolacyjką po dwa ruble od osoby z winem, i basta! A, upadam do nóg za taki jubileusz, na którym nawet margrabia Lorne z konia nie spadnie!...

Upraszam więc Szanownych „Reflektantów“, aby się z tą uroczystością do przyszłego, da Bóg doczekać, roku wstrzymali, — a ja tymczasem wolę się podać na posadę „Doktora śpiewającego“ w *Gospodyńcach* na Węgrzech; wyczytałem bowiem świeżo ogłoszenie, iż gmina ta, licząca 2600 mieszkańców, potrzebuje lekarza, z tym dodatkiem, że „reflektanci muzyczny, którzyby mogli dać lekcyę w miejscowem towarzystwie śpiewackiem, uzyskają pierwszeństwo“. Nie jestem ci ja wprawdzie ani doktorem, ani bardzo muzycznym, ale to nic nie szkodzi. W gminie żądającej „lekarza ze śpiewem“ będzie można zrobić *experimenta in anima vili*; śpiewać zaś umiem jedyne tylko — „tadeusza“, ale za to dobrze. Zresztą nie jestem wprawdzie wielkim amatorem słoniny z papryką, ale śliwovicę znoszę, a już co pasyami lubię to—węgierki, zarówno te co na drzewach, jak i te co pod drzewami rosną.

Jak się węgrom spodoba, to już ich rzecz; ja z pewnością będę z nich bardziej zadowolony, niż jego sułtańska moc Abdul-Hamid ze swego syna i jego guwenera. Pełen nadziei siedmnaoletni wnuk słońca a siostrzeniec księżycy, w towarzystwie kilku równie obiecujących rówieśników, oraz pod nadzorem mentora Mahometa beja, udał się na zabawę wojskową w okolicy Konstantynopola. W której uczestniczyła cała śmietanka towarzystwa europejskiego. Dostojnego młodzieńca raczono atoli nie śmietaną, tylko szumiącym sokiem jagody, zakazanym przez Proroka, i dla tego tem większy urok mającym dla jego wyznawców. Szampan i oczy giarek tak silnie sprawiły na sułtaniczku wrażenie, iż zataczając się, począł podrygiwać kadryla (złóśliwi mówią: kankana!...), w czem akompaniowali mu kole-



dzy, a nawet niemniej rozczulony mentor. Śmiechu było co niemiara. Abdul Hamid dowiedziawszy się o tem, pana Mahometa przepędził, dawszy mu coś na odczepne, a synka osadził w areszcie. Zapewniają jednak, że o ile zmartwił się skandalem, o tyle cieszył się z odkrycia w synu talentu baletniczo-akrobatycznego, bez którego dzisiejsi sultanowie 24 godzin nie utrzymałoby się na tronie.

Na tym półwyspie Bałkańskim dziwne istnieją systemy; są tu jak widzimy, trony, utrzymujące się jedynie ekwilibrystyką,—są inne, które opierają się na — oszczędności. Tego ostatniego systemu zdaje się trzymać książę czarnogórski. Przeszłego roku — jak opowiadają i tutejsze dzienniki — bawiąc w Badenie, książę zamówił u jednego z tamtejszych fotografów pewną ilość podobizn swoich, wielkości naturalnej. Z otrzymanych odbitek tak był zadowolony, że twórcy ich nadał tytuł swego „nadwornego fotografa“, ale oprócz tego taniego zaszczytu, nie poczuwał się do innego wynagrodzenia. Inaczej się jednak widocznie na tę sprawę zapatrywał zaszczycony, gdyż pozwał księcia przed sąd miejscowy, który mu przysądził ni mniej ni więcej, tylko 7000 guldenów!... Książę zapłacił, — ale tego roku nie pojechał już do Baden, tylko do Vichy.

Na wszystkim można zrobić interes, byle tylko umieć. Naprzykład w tej chwili daleko jeszcze lepszy od owego fotografa badenijskiego interes robi w Rzymie śpiewaczka, panna Saxe. Grając tytułową rolę w operetce „Zapałczarka“ (sprzedająca zapałki), kazała ona urządzić sobie pomost przez orkiestrę, po którym, śpiewając odpowiednie kuplety, schodzi między publiczność z zapałkami, które rozentuzjazmowani włośni rozchylają, płacąc na wagę złota. Dzięki temu genialnemu pomysłowi, panna Saxe po swoim pomście szybkim krokiem zdążyła do — niemałej fortuny. Niema jak nasz wiek, do nagradzania „genialnych“ pomysłów.

W tej chwili naprzykład Angliki dobrze zapłaciłoby za pomysł, któryby im pozwolił zlagodzić nieco panujące u nich upały. Dziwna rzecz, kiedy cały kontynent jęczy na zimna i deszcze, staremu Albionowi tak dopieka słońce, że podczas uroczystości jubileuszowych zdarzyło się kilka śmiertelnych wypadków porażenia słonecznego.

Cóżbyśmy to my dali za trochę tego zabójczego dla John Bulla gorąca! coby zań dali biedni Węgrzy, żeby niem wysuszyć jaknajprędzej zalewające ich pola wody, które przynajmniej, dzięki Bogu, opadać już na dobre zaczęły.

Jakby atoli na pożegnanie, na tem boleśniejszą ludziom po sobie pamiętkę, rozbukany żywioł, zanim się uznał poskromionym, pochłonął naraz mnóstwo ofiar. Pod miastem Paks, w komitacie tatrzańskim, przeprowała się kilkuset pielgrzymów na promie przez wzburzony Dunaj. Prom, rzucony falą, przechylił się i wszyscy wpadli do wody. Wyratować zaledwie stu ludzi zdołano, trzystu do czterystu znalazło śmierć w „modrej“ toni. Właściciela promu aresztowano; czy słusznie?... Wszak dwóch jego własnych synów utonęło; — wysyłając ich, musiał być chyba pewnym że prom bezpieczny...

Prasa niemiecka doznała przykrego rozczarowania. Ukaz rosyjski o cudzodziemcach przyjęła zrazu spokojnie, obojętnie, sądząc zapewne, że od teorii do praktyki daleko; gdy jednak korespondent berliński do „Gazety Kolońskiej“ zawiódł jeremiadę nad losem kolonistów niemieckich, którzy zmuszeni byli wrócić już do Prus Wschodnich, powstało wielkie larum. „Kreuzzeitung“, choć to taka poważna, z najwyższymi sferami berlińskimi mająca styczność gazeta, wystąpiła z projektami odwetu. Nie wystarcza jej polityka celna, ona żąda, żeby kapitaliści niemieccy pozbyli się wszyscy naraz, wszystkich wartości rosyjskich, i tym sposobem wywołali gwałtowny ich spadek. Zobaczymy jak wypadnie ta próba patriotyzmu niemieckiego; ja bo obawiam się, doprawdy, że się nie uda. Zresztą dzienniki niemieckie bardzo się gorszą pomienionym ukazem: ciekawa rzecz, dla czego się nie gorszyli Prusami antypolskimi ustawami. A no! przyszła kreska na Matyska.

Król Milan opuścił Belgrad i pojechał do Wiednia. Czy chwilowo, czy na zawsze?... o tem zdecyduje zapewne rezultat narad z rządzącymi sferami wiedeńskimi. Być może jednak bardzo, że królowa Natalia z Risticzem, korzystając z nieobecności króla, postarają się o oszczędzenie mu fadygi powrotu. Austria nie byłaby z tego uszczęśliwiona, zapewne, ale wiele ten czyni co musi, a Austria czuje więcej niż którekolwiek inne państwo respektu dla faktów dokonanych.

Bulgarom gwałtem zachciewa się księcia, i mimo wszelkich perswazji, zgromadzenie narodowe w Tyrnowie ma obrachować nad jego wyborem. Gabinet europejskie

krzywo na to patrzy, bo to mogłoby naruszyć błogosławiony pokój powszechny; ale cóż robić? trzeba krzywić się i czekać cierpliwie co to z tego będzie. To charakterystyczny rys polityki naszych czasów.

Anglicy dali już, zdaje się, za wygraną konwencji z Turcją o Egipt. Drummont Wolff otrzymał rozkaz wracania do Anglii zaraz po świętach bejramu. Polityka turecka znów stanowczo kloni się na stronę Rosyi, lubo w Stambule tak często się prądy zmieniają, że nikt nie wie co będzie za godzinę.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Popis głuchoniemych i ociemniałych.** W ubiegły poniedziałek, w sali Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, odbył się doroczny popis uczniów i uczennic tego, zasługującego na najgorętszą sympatyę i poparcie, zakładu. Popis wypadł świetnie, — nie chcielibyśmy jednak poprzestać na tej szablonowej wzmiance. Napiszemy też o tym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku włościańskim** pisma petersburskie podają następujące wiadomości. Dotychczas projekt utrzymał się w tej formie, w jakiej był pierwotnie podany. Z powodu jednak poruszenia kilku nowych szczegółów druzgórnej wagi, projekt ten ma przyjść raz jeszcze pod otym akcie obszerniej w numerze najbliższym, a tymczasem powiemy tylko: cześć pracy prowadzonej pod godłem najszczytniejszem: dla dobra nieszczęśliwych!

**O banku w**



którym przodowała deputacja złożona z 200-stu szlachty, rozpoczęło się zwiedzanie pamiątek i osobliwości Krakowa.

Najpierw tedy para arcyksiążęca udała się do katedry na Wawelu, gdzie przy zwiedzaniu grobów królewskich udzielał objaśnień J. E. Biskup Dunajewski. U drzwi gmachu uniwersytetu powitał gości hr. Stanisław Tarnowski, wręczając arcyksięciu Rudolfowi dyplom doktora filozofii *honoris causa*. Z kolei następcą i następczyni tronu zwiedzili akademię umiejętności, muzeum ks. Wł. Czartoryskiego, pracownię mistrza Matejki i t. d. Odwiedzili też arcyksiężstwo ks. Czartoryskich w Woli Justowskiej, przyczem towarzyszyła im banderya konnych krakusów złożona z 900 kawalerzystów, a na Błoninach znajdowało się około 30,000 publiczności. Wieczorem odbyły się przepysznie urządzone — „wianki“. Całe miasto było wspaniale przystrojone, a wieczorem uiluminowane. Porządek nieczem niezamącony utrzymywała znakomicie straż obywatelska.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem księgarni katolickiej C i t h u r u s a, wyszło świeżo dzieło godne ze wszelkich miar polecenia. Dzieło to, treści religijnej, nosi tytuł: „Filotea“, a przygotował je i ułożył wielce starannie ks. C e z. W y s z y Ń s k i, — przeznaczając pracę swą dla młodzieży polskiej.

Dr. Klemens B a r t k o w s k i wydał rzecz napisaną w sposób przystępny i interesujący, p. t. „Postrzeżenia medyczne, oparte na dowodach i doświadczeniu“.

Pan Stanisław B r z o z o w s k i napisał znowu książeczkę, na którą radziłyśmy zwrócić uwagę czytelników — tych zwłaszcza, dla których sprawa oświaty maluczkich nie jest obojętną. Książeczka obejmuje, skreślony z zacną myślą przewodnią, „Żywość Ś-go Pawła pierwszego pustelnika“, a autor przypisał ją czcigodnym Ojcom Paulinom na Jasnej Górze.

**Sztuki plastyczne.** Na tutejszą wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych ma przybyć, wystawiony obecnie w Paryżu, cykl obrazów artysty Piotrowskiego: „Z wojny bułgarskiej“.

Znany i utalentowany artysta, Karol Miller nadesłał do salonu Krywulca obraz: „Św. Jadwiga“.

**Z teatru i muzyki.** Kantaty: polska kompozytorki Zygmunta Noskowskiego i ruska p. Wachnianina, na cześć arcyks. Rudolfa, wykonane być mają przez 400 osób i powtórzone na specjalnym koncercie w sali.

Na scenach ogródkowych w Warszawie, grano dwie nowe sztuki oryginalne. W teatryku „Belle-vue“ przedstawiono 4-aktową komedję p. Przybylskiego p. t. „Państwo Wackowie“, trupa zaś p. Szymborskiego dała obraz ludowy p. Ratyńskiego p. t. „Budnik“. Jest to przeróbka ze znanej powieści J. I. Kraszewskiego, z muzyką p. Zygmunta Noskowskiego.

**Zmarli:** Ś. p. Ludwika N i e z a b i t o w s k a, znana i znana opiekunka ludu; cały swój ogromny majątek, oprócz legatów dla rodziny, zapisała na cele publiczne. Zmarła we Lwowie, otoczona czcią i szacunkiem powszechnym.

Ś. p. Kazimierz M i c h a ł s k i, zasłużony nauczyciel Instytutu głuchoniemych i ociemniałych — zm. w Warszawie.

Ś. p. Dr. Tadeusz W i e n i a w s k i, homeopata — zmarł w Warszawie.

Ś. p. Eugenia J o h n, znana pod pseudonimem E. Marlitt, autorka popularnych wielce powieści niemieckich, z których wiele tłumaczono na język polski — zm. w Arostadt, w Turynii.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Gajewski, p. Błaszki w Iwanowicach. Listu Sz. ks. Dobrodziejki pomieścić nie mogliśmy, — gdyż na postawienie pomnika ks. Kordeckiego w Iwanowicach, jako w miejscu jego urodzenia, lub też na wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele tamtejszym — potrzebnym jest przedewszystkiem pozwolenie właściwej władzy administracyjnej.

Sz. ks. J. K. w Bi... — Co do 1-go: pośrednictwem najchętniej służyć będziemy; co do 2-go: możemy śmiało polecić Sz. Ks. Dobrodziejowi fabrykę polską ram złożonych i robót kościelnych p. Zaleskiego w Krakowskie-Przedmieście Nr. 4. — Ceny przystępne, a wykonanie sumienne.

Sz. ks. Wład. Kuk... Mława. — Dzięki serdeczne; jak dotąd — nie.

Pan u Bol. Pł. w Warsz. — Jakie pisma nazywa „Kraj“ „świstkami antisemickimi“ — nie wiemy; — widzimy tylko, iż liberalno-bezwyznaniowy organ p. Piltza nie pomija żadnej sposobności przypodobania się żydostwu. Sposobność taką nadarzyła mu broszura pana Wzdulskiego, więc też i z niej skorzystał. Jest to oportunistyczny najbrzydliwszego gatunku, który wcześniej lub później — wierzymy w to najmocniej — sprzykrzy się ludziom musi. Już i dziś zresztą jest coraz więcej takich, którzy *rzeczywiste* tendencje „Kraju“ oceniają tak, jak na to zasługują.

P. Mysz. w Ostr. — Podnosiliśmy to już, ale spróbujemy raz jeszcze. Za życzenie Bóg zapłać!

„Życzliwemu“ — A właśnie że to nie wszystko jedno. Gdybyś pan bowiem nie wstydział się swego podpisu, to dowiedzielibyśmy się niezawodnie dwóch rzeczy: 1-o, że jesteś żydem, który w postępowaniu bliźnich nie przypuszcza innych pobudek, oprócz czysto materialnych —

i 2-o, że jesteś konkurentem tej firmy, o którą ci tak bardzo idzie. Na tem kończymy; — wszelkie dalsze anonimowe „życzliwości“ — pójdą sobie do kosza.

### OFIARY.

Dla najbiedniejszych podług uznania redakcyi:  
Klasa V-ta rs 3.

### REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—6

A. Sobolewski. Bielańska 5. Poleca obuwiu męzkie i damskie z najlepszych materyałów, ceny przystępne. (12—6)

### Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próznej, z osobnym oddziałem **Strężeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renowy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—4)

### OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-26  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

67 lat  
istnie-  
nia

## „KURJER WARSZAWSKI“

Nakład  
16,000  
egz.

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione **codzienne pismo polskie**, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzi stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, **dotądki poranne**, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-u godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony programat „Kurjera Warszawskiego“ wchodzi: przeglądy polityczne; artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jako też z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku: przeglądy literackie i artystyczne, nowelki polskich autorów, kroniki tygodniowe i inne feljetony przygodne; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra celniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługuje dział liczący i wyczerpujący **telegramów** o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

**Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego** wraz z dodatkami porannymi w Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4. kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 5 kop.

Na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Aministracya „Kurjera Warszawskiego“ Warszawa, Plac Teatralny Nr. 9. (3—3)



# GAZETA LEŚNA

dla Królestwa, Cesarstwa, Galicyi i ziem polskich pod rządem Pruskim. Generalny czyli jedyny organ w języku polskim wychodzić zaczyna w Poznaniu, dwa razy na miesiąc to jest 1 i 15 każdego m. w objętości 2—4 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Królestwie i Cesarstwie 6 rs., w Galicyi złr. 6, w Prusach na wszystkich pocztach kwartalnie 2 mk. 50 fen. Program wydawnictwa jest: postęp, kultura, gospodarka, zwierzyna, sprzedaż i hodowla drzewa, przemysł drzewa, ułatwienie sprzedaży detalicznie i w całości, unormowanie cen podług prowincyi, gubernij i powiatów ze względów na komunikacyę, obrona właścicieli lasów od wyzyskujących kupców, dostarczanie pożyczek na lasy z umiarkowanemi procentami i t. d.

Wzywamy zatem wszystkich właścicieli lasów do prenumeraty, zarazem do wypełnienia urzędownie od nas drukowanego prospektu gatunków drzewa, ceny, komunikacyi i objętości. Prospekt ten ma nam posłużyć do unormowania całej gospodarki leśnej i zestawienia taryfy.

**Redakcja i Administracja  
Gazety Leśnej** (8—7)  
w Poznaniu, Półwiejska ulica Nr. 9a.

## Skład Herbaty Kiachtyńskiej W. GOROCHOWA,

Marszałkowska Nr. 117.

Poleca wyborową herbatę z ostatnich zbiorów za funt po rs. 1.66, 2 rs. 16 kop. i droższą.  
Kupujący jednorazowo 10 f. otrzyma jeden f. jako rabat  
Handlującym zaś większy rabat. 3—2

## WYJAŚNIENIE.

Od czasu otwarcia drugiego mego sklepu przy ulicy Miodowej Nr. 8, dochodzą mnie wieści, jakoby z tytułu otwarcia na prywepalnej ulicy wyroby moje **Obuwia damskiego i dzieciennego** miały podrożeć. Wieści podobne rozpuszczają może tylko ktoś mnie osobiście nieprzyjazny, celem przecignięcia dla siebie Szanownych Dam, które od lat dawnych zaszczycają mnie swoim zaufaniem. Przeciwnie bowiem, drugi mój sklep otworzyłem jedynie dla udogodnienia Szanownym Damom, biorącym u mnie obuwie.

Na dowód czego umieszczam poniżej Cennik, z którego Szanowna Publiczność przekonac się raczy, że tak w Pracowni mojej od lat 26 istniejącej przy ulicy Kapitulnej, jakoteż i w nowo-otworzonym moim Magazynie przy ulicy Miodowej wyroby moje po cenach przystępnych sprzedaje.



### CENNIK.

Kamasze hamburskie z gumą, wysoko- ką . . . . .	od rs. 4.50 do 5.50
Kamasze satynowe (płatowe) . . . . .	5.50 " 6.-
Kamasze fójkowe . . . . .	6.50 " 7.-
Kamasze prunelowe z gumą . . . . .	3.- " 4.-
Pantofle brunelowe . . . . .	2.50 " 3.50
Pantofle białe . . . . .	4.50 " 6.-
Pantofle skórkowe . . . . .	3.50 " 6.-

Z szacunkiem  
**Feliks Zaręba.**

3—3

### Gorzelany i destylator

polak, kawaler, obznajmiony z najnowszymi aparatami i parowemi maszynami, z 15-letnią praktyką, chlubnemi świadectwami, — poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie.

Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

(3—2)

## SKŁAD MEBLI

13-4

### MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

# AGRONOM

poszukuje posady **Administradora lub Rządcy Dóbr**; może przedstawić chlubne świadectwa z 15-letniej praktyki w tym zawodzie.  
Wiadomość w Redakcyi niniejszego pisma. (3—1)

## Nakładem Księgarni WOJCIECHA CITHURUSA

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 60  
(róg Bednarskiej)

opuściły prasę następujące dzieła:

**Wł. Michał Debicki.** Nieśmiertelność człowieka. Wydanie 2-gie.  
Cena rs. 1 kop. 50, z portem rs. 1 kop. 75.  
**Tak zwana „Emancypacya“ a Chrześcijańskie stanowisko Niewiasty**, w dwóch częściach: krytycznej i sprawozdawczej, przez Ks. Prałata A. L. — Tom I. Część krytyczna. —  
Cena za 2 tomy rs. 2, z portem rs. 2 kop. 50. 10—9

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**  
**DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-13)

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-24)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

## ZAKŁAD KEFIROWY

aptekarszy

## BIERTÜMPFLA I GESSNERA

dawniej

**Dr. Wł. Wyszyńskiego** (6—4)

ALEJA JEROZOLIMSKA 27 róg KRUCZEJ

Przy Aptece

Grzybki kefirowe wypróbowanej dobroci zakład stale w znacznej ilości posiada na składzie; jak również i informacyę prowadzenia przebiegu fermentacyi.

## SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

### Ignacego Lijewskiego i S-ki

wprost kościoła S-go Krzyża.

POLECA 3—2

Wina i Koniaki Lecznicze.

## MAGAZYN

### UBIORÓW MEZKICH

## Feliksa Paszkiewicza

ulica Długa Nr. 31,  
(Hotel Niemiecki).



Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materyały z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie obstarunki, podług najwiewszych żurnali paryzkich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincyę przesyła sposób wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.

Wybór Burek stawuckich, oryginalnych.

13—8



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—41

**HURTOWO-DETALICZNY**

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-KI**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—10

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wsyst-  
kich fabryk rosyjskich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuzkiej bibu-  
tki „ABADIE“.  
Dla P. P. Handlujących od-  
stępuje towar na najko-  
rzystniejszych warunkach.  
Cenniki  
na żądanie franco.

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz  
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

**T. L. BREYMEYER, Warszawa**

Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedm.

52-45

**DIWANY, SERWETY, CHODNIKI** PERSKIE  
ANGIELSKIE  
I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WSCHÓD“

**Z. KILTVNOWICZA**

12-12

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

Specjalna Fabryka  
**Gorsetów**

krojów paryzkich, patentowana w Paryżu — w War-  
szawie od roku 1858 istniejąca — egzystuje jak zawsze  
na Krakowskim Przedmieściu wprost ulicy Hr. Berga.

(3—2)

Marja Pajer.

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI**  
**F. SZYMANIEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryzkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIZSZE.

12—6

„**GUDRONIT**“

Na ostatniej wystawie w Muzeum Przemysłowym otrzymał

**LIST POCHWALNY**

jedyną nagrodę dla tego działu przeznaczoną.

Niszczy raz na zawsze „grzyb drzewny“ i zabezpiecza nowe budynki od takowego.

**Osusza wilgotne mieszkania.**

Świadectwa 10-cio letniej praktyki, wydane przez wiele osób (najmniej po 3-eh letniem wypróbowaniu); z tych niektóre wymieniam:

W. W. Cholewiński notaryusz, Simno. — Dubeltowicz inżynier, Warszawa. — Jełowicki wł. ziemski, Ożenin. — Jaworowski wł. z. Bogusławice. — Jaworowski wł. z. Trębki. — Kopelman fabr. kul, Modlin. — Leo, Red. Gaz. Polskiej. — Ks. Moraiejewski prob. par. Lipowice. — Rakszanin generałowa, Grodzisk. — Rudnicki wł. z. — Szawelski inżynier, Mława. — Tabęcki wł. z., Dłutowo.

Informacje bezpłatne. — Agentów poszukuje się.

**Aleksander Ciszewski, budowniczy.**

10-5

Kantor w Hotelu Angielskim.

**HURTOWY SKŁAD WIN**  
i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

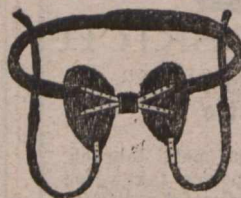
**KOTECKIEGO I SCHOBERA**

w Warszawie

przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowieństwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymania **Win Russkich**, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatruwszy się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win skuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-5)



FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży,

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26-4

Treść numeru: Pozytywizm i masy. III.—Przegląd spraw ziemskich.—Francya żydziała (d. c.)—Z literatury scenicznej —Najnowsze odkrycia i wynalazki.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Odpowiedzi redakcy.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przez dolinę łąz, powieść J. Rogosza (d. c.)—W Dodatku Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 13 Іюля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla prenumeratorów z prowincyi, prospekt tygodnika: „Zorza“.